

Stefan Kieniewicz

Warszawa, kwiecień 1982.

Opinia w przewodzie habilitacyjnym d-ra Andrzeja Wierzbickiego

Nie znam habilitanta i nie zdołałem się też zapoznać z jego wcześniejszym dorobkiem. Udostępniony mi wykaz publikacji zawiera jedną pozycję książkową (pracę doktorską) oraz kilkanaście artykułów i recenzji tematycznie związanych: bądź z doktoratem, bądź z habilitacją. Praca doktorska dotyczyła się problemu: Narodopństwo w polskiej myśli politycznej 20-lecia międzywojennego. Habilitacyjna nosi tytuł: Wschód-Zachód w dziejach Polski. Studium z dziejów polskiej myśli historycznej w dobie porozbiorowej. Autor, jak widać koncentruje się na analizie ideologicznych podtekstów naszego dziejopisarstwa. Zagadnienie to dość ważne i chyba nie wyczerpane dotąd, mimo tak bujnego rozwoju polskiej historii historiografii.

Tytuł dysertacji niezupełnie odpowiada zawartości. Od strony ram chronologicznych: rozdział I w lwiej części poświęcony jest okresowi Oświecenia, a więc czasom poprzedzającym III rozbiór. Z punktu widzenia merytorycznego: głównym tematem książki jest ścieranie się dwóch nurtów historiografii, z których jeden kładł nacisk na rodzimość polskiej cywilizacji, drugi zaś na jej wtórność w stosunku do Zachodu. Zagadnienie to niezmiernie ważne, warte rozpracowania – lecz nie wiem, czy należy utożsamiać je z konfliktem Wschód-Zachód. Przeciwstawieniem wpływów Zachodu na Polskę mogłyby być wpływy ze Wschodu, o nich zaś w książce mówi się nie tak znów wiele (są na ten temat wzmianki w związku z Kraszewskim s. 214, Waliszewskim [s.] 348, S. Zakrzewskim [s.] 375)¹. W ogóle wpływów ze Wschodu historiografia polska XIX w. ze zrozumiałych względów nie bardzo chciała dostrzegać. W zasadzie tematem książki jest inna alternatywa: rodzimość, czy też wtórność polskiej cywilizacji? Powtarzam, że jest to temat godzien dokładnego rozpracowania – może jednak pod innym tytułem?

¹ A. Wierzbicki, *Wschód – Zachód w koncepcjach dziejów Polski. Z dziejów polskiej myśli historycznej w dobie porozbiorowej*, Warszawa 1984, s. 180, 288–289, 316 (wszystkie przypisy oprac. M. Wolniewicz).

Podstawę źródłową książki stanowią z natury rzeczy teksty drukowane; gdzieś tylko znalazłem odnośniki do koresponde[n]cji Duchinińskiego w Bibliotece Polskiej w Paryżu oraz do papierów Bobrzyńskiego w Jagiellonce. Brak bibliografii utrudnia orientację w zakresie kwerendy. Sprawia ona wrażenie obfitej, obejmując zarówno dzieła naukowe, jak i publicystykę historyczną, liczne przyczynki z dziedziny historii historiografii, a także literaturę obcojęzyczną, służącą podbudowie teoretycznych rozważań autora, zwłaszcza w obszernym rozdziale wstępnym. Luki, jakie w tej kwerendzie dostrzegam, wiążą się z pominięciem niektórych pisarzy, jak Niemcewicz, Piekosińskiego (tak bardzo głośne studium: O dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu!) czy też T. Wojciechowskiego. Jarochowski chyba niesłusznie zepchnięty został do zdawkowego przypisu. Skoro autor analizuje także publicystyczne wypowiedzi Staszica, Kołłątaja, Buszczyńskiego, mogę tylko żałować, że pominął książkę H. Kamińskiego *Rosja i Europa, Polska (1857)*, już samym swym tytułem bezpośrednio związaną z tematem². Przypis 54 do rozdziału II cytuje artykuł A. Witkowskiej, *Ja, głupi Słowianin*. Powinno to było uczulić autora na wypowiedzi Norwida – wówczas niedosłyszane, lecz dzisiaj jakże aktualne (por. dialog o historii, 1851). Warto także pamiętać, że słynną „teorię najazdu” spopularyzowała u nas przede wszystkim... *Lilla Weneda!*

Łukę bardziej dotkliwą stanowi pominięcie historyków zajmujących się wiekiem XIX, od Mochnackiego do Askenazego. O Mochnackim jest wzmianka s. 136, merytorycznie niesłuszna³; o Askenazym s. 363, ale w związku z czasami saskimi. Wcale zaś nie ma w przeglądzie tym Mierosławskiego, J.N. Janowskiego, Limanowskiego, Przyborowskiego...

Postulując rozszerzenie kwerendy nie chcę ubliżyć owocnemu trudowi autora, a tylko sugeruję, co jeszcze więcej dałoby się zrobić w tym zakresie. Można było m.in. sięgnąć do podręczników szkolnych i sprawdzić, czy i jak funkcjonowała transmisja uczonych poglądów o rodzimoci i wpływach Zachodu – do serc i mózgów młodzieży. Inny postulat tyczyłby się uwzględnienia historyków cudzoziemskich, piszących o Polsce – w tej mierze, w jakiej twórczość ich (od Rulhiera’a aż po Iłowajskiego!) oddziaływała na nasze własne poglądy – pociągająco, lub odpychająco!

Wstępny, teoretyczny rozdział ukazuje, jak bardzo różne pojęcia podkładano pod określenia „Wschód” i „Zachód” w różnych epokach i krajach. Można by te rozważania dociągnąć do dzisiejszego dnia, kiedy to Japonia przynależy do „Zachodu”, zaś Kuba do „Wschodu”. Dziś warszawiacy rozlokowani wzdłuż „trasy W-Z” mówią z odcieniem pogardy, że „Praga to Azja”, podczas gdy mieszkańcy

² Książka H. Kamińskiego ostatecznie pojawiła się w drukowanej wersji rozprawy; por. tamże, s. 120.

³ Wzmianka ta brzmi: „W takim to antydemokratycznym kierunku poszły m.in. poglądy Mochnackiego”; por. tamże, s. 124.

willowej Saskiej Kępy bronią się, że ich dzielnica „nie należy do Pragi”. Ta wieloznaczność terminów „Zachód-Wschód” winna była skłonić autora do skupienia swoich definiujących refleksji na samym tylko wieku XIX. Otóż wówczas ocena przynależności do „Zachodu” lub „Wschodu” rozkładała się w Europie wzdłuż osi Paryż-Moskwa, sięgając od cywilizacji liberalno-burżuazyjnej do autokracji feudalnej. W Paryżu nikt samego siebie nie mianował człowiekiem Zachodu; najwyższy komplement, jakim Francuz mógł obdarzyć cudzoziemca, był: *vous êtes si parisien!* Ale wszędzie dalej na szlaku Paryż-Moskwa społeczeństwa, grupy i jednostki określały się w stosunku do swych sąsiadów z Zachodu i Wschodu; dotyczyło to Niemców w równej mierze, jak Polaków i Rosjan. Funkcjonowała wtedy inna jeszcze oś Zachód-Wschód, na szlaku Londyn-Singapore, od narodu panów do podwładnych – por. Kipling: *And East is East, and West is West...* Ta jednak czysto brytyjska problematyka nie miała wpływu na nasze polskie sprawy.

Inną niedopracowaną definicję stanowi w książce słowo feudalizm/feodalizm. Wyraz ten w XIX wieku oznaczał wszak różne zjawiska – należało też przy każdym cytacie zaznaczyć, o jakim feudalizmie jest mowa.

W ślad za E. Rostworowskim autor zwraca uwagę, że w XVIII w. skala wartościująca różne kraje europejskie rozkładała się wzdłuż osi Południe-Północ, nie zaś Zachód-Wschód. W wieku XIX ten układ wartości zanika, utrzymuje się chyba tylko w potocznym wyrażeniu dyplomatów „les Cours du Nord”, określającym Rosję, Prusy i Austrię.

Podział książki na wstęp, 4 rozdziały i krótkie zakończenie zdaje mi się trafny. Rozdział III chronologicznie ząbienia się z poprzednim, traktując jednak głównie o pisarzach krajowych: Maciejowski, Szajnocha, Kraszewski, przed 1863 r. Tu również omówiono zwolenników „teorii najazdu”. Układ taki zdaje mi się usprawiedliwiony. Najdłuższy rozdział IV, sięgający od 1863 do 1914 r. warto było rozbić na dwa, grupując po jednej stronie szkołę krakowską i jej polemistów, po drugiej zaś nurt młodopolski.

W ogólności wywody autora odbiera się z satysfakcją. Umiejętnie dobrane cytaty naświetlają ewolucję poglądów poszczególnych pisarzy. Brakuje mi niekiedy zewnętrznych uwarunkowań owych poglądów na „rodzimość”, czy też wpływy z Zachodu. Na ile miejsce pobytu historyka i miejsce druku jego pracy wpływały na jego poglądy o etnogenezie? Inną przecie wymowę miał „okcydentalizm” pisarzy publikujących pod rosyjską cenzurą, aniżeli tych spoza kordonu? Słusznie zwrócono uwagę na przeciwieństwo tez pierwszej i drugiej *Historii Polski* Szujskiego; trzebaż jednak zaznaczyć, że Szujski w 1862 r. należał do organizacji niepodległościowej, zaś w 1869 znalazł się w obozie ugody, stając do walki z *liberum conspiro*. Krytyka cywilizacji zachodniej miała zgoła odmienny wydźwięk pod piórem ugodowców krajowych, aniżeli radykałów z emigracji.

Ze spraw pomniejszych: nie rozumiem, dlaczego idealizacja poddaństwa i pańszczyzny pod piórem Słotwińskiego miała prowadzić „w kierunku myśli

romantycznej” (s. 89–90)⁴. Romantycy na ogół brali w obronę chłopa! „Anonimowy publicysta” cyt. na s. 133, to gen. Franciszek Morawski⁵. Powołany s. 228 list Plebańskiego do Szajnochy wcale nie zawiera tezy, że Polska powinna się oprzeć o monarchię rosyjską⁶. Mocno podkreśliłbym (s. 265), że historiograficzna teoria Kalinki zrodziła się w Hotelu Lambert w Paryżu, a stamtąd dopiero została przeszczepiona do Galicji⁷.

Maszynopis zawiera niemało literówek, niekiedy zniekształcających sens: s.70 w. 10g, 171 w. 8g ma być „wielość”, nie „wielkość”. Nie podoba mi się konstrukcja: „ubolewał będzie”. Jeszcze mniej podobają mi się neologizmy: anomalny, anomaliczność, kompleksogenny, monolinearystyczny i in. Dla każdego z tych „okcydentalistycznych” wyrazów znalazłby się odpowiednik rodzimy, lub też możliwe byłoby omówienie.

Niniejszych słów krytyki nie chciałbym zamknąć tylko zdawkową pochwałą. Z przeglądu historiografii dokonanego przez autora dowiedziałem się naprawdę wiele: nie tylko o poglądach różnych autorów na temat rodzimości, czy też zapożyczonego charakteru polskiej cywilizacji, ale także i zwłaszcza, skąd się brały owe różnice ujęć, jakie były ich implikacje polityczno-społeczne, ich wpływ na świadomość narodową. Oceny poszczególnych dzieł i autorów mogą dać powód do sporów; na pewno jednak praca d-ra Wierzbickiego przyda się nie tylko (śmiem twierdzić: nie tyle) historykom historiografii, co historykom myśli politycznej. Jednym z najciekawszych osiągnięć autora jest staranne prześledzenie, wśród poglądów na przeszłość narodu, „teorii zapóźnienia” i „teorii wyprzedzenia”, oraz jak bardzo różne treści i motywacje okrywały jedną i drugą koncepcję, w sumie uważam przedłożoną mi dysertację za dzieło wartościowe, które też powinno zakwalifikować autora do dalszych stadiów przewodu habilitacyjnego.

Stefan Kieniewicz

⁴ Por. tamże, s. 89–90.

⁵ Por. tamże, s. 121–122, przyp. 71.

⁶ Por. tamże, s. 194.

⁷ Por. tamże, s. 219–220.